

Brak nam 6 tys. lekarzy

Papierowe rozwiązania nie wystarczą

Świat lekarski Polski przeżywa obecnie duże podniecenie z powodu zgłoszenia do Sejmu projektu rządowego noweli do rozporządzenia o wykonywaniu praktyki lekarskiej. Nowela ta w ogólnych zarysach polega na tym, że chcąc zaradzić brakowi lekarzy na wsi wprowadza przymus trzyletniego zamieszkania w miejscowościach wskazanych przez ministra Opieki Społecznej.

Nie kwestionując tego, że jest brak lekarzy na wsi, że rozwiązanie tej sprawy winno leżeć na sercu czynnikom decydującym, trzeba stwierdzić, że sposób rozwiązania tego zagadnienia nasuwa bardzo duże zastrzeżenia w świecie lekarskim, jako rozwiązanie zupełnie nieprześlądlane, oderwane od życia codziennego. Nasuwa się przypuszczenie, że bodźcem do zgłoszenia tej noweli jest brak lekarzy w pierwszym rzędzie w popularnym C. O. P., a drugiej przykład zamknięcia Izby Adwokackich.

NA WZÓR ADWOKATÓW

Jako dowód, że wzorowano się na ustawie o zamknięciu Izby Adwokackich niech posłuży to, że tekst zasadniczych przepisów tych ustaw, jest prawie jednorodny. Słowo „adwokat” zastąpiono słowem „lekarz”, a „Izba Adwokacka” — „Izba lekarska”. Czym się kierowano zamykając Izby Adwokackie?

Tylko nadmiarem adwokatów. Natomiast w zawodzie lekarskim jest brak lekarzy. Tu leży zasadniczy błąd tej ustawy. Przecież powszechnie wiadomo, że rynek pracy (zawodu), rządzony jest prawami ekonomicznymi: podaż i popyt. Tam, gdzie jest zbyt wielka podaż, w stosunku do popytu (adwokatów), tam należy zmniejszyć podaż, co zostało dokonane ustawą zezwalającą na zamknięcie Izby Adwokackich. Natomiast w zawodzie lekarskim dzieje się odwrotnie. Już od całego szeregu lat ulży się o bezwzględny brak lekarzy, a jako skutek zaradczy zaproponowano zamknięcie w poszczególnych okręgach izb lekarskich.

STRZAŁ W PRÓZNIĘ

Takie, mechaniczne załatwianie sprawy nie doprowadzi do pożądanego skutku, a będzie strzałem w próżnię.

Postaramy się udowodnić. Mianowicie obecnie w Polsce jest ca. 12.500 lekarzy, przy czym według powszechnej opinii brakuje w obecnej chwili ca. 6 tys. lekarzy. Brak tych 6 tys. odczuwa w pierwszym rzędzie wieś i drobne osiedla. Stąd prosty wniosek, że trzeba zwiększyć liczbę lekarzy, przez zwiększenie przyjmowanych na wydziały lekarskie studentów i skrócenia czasu studiów bez szkody dla nauki. Zwiększenie liczby studentów może być dokonane przez utworzenie nowych wydziałów (droga bardzo trudna i długa), bądź przez rozbudowanie obecnych wydziałów (droga krótsza, trudna lecz wykonalna).

ZE SZPILKA NA SŁONIA

Obecna ustawa załatwia tę sprawę mechanicznie, zamykając listy lekarskie w miejscowościach gdzie pomoc lekarska dla ludności jest zapewniona. Jak to będzie wyglądało w praktyce? Sięgnijmy do liczb. Co rocznie przybywa ca. 400 lekarzy. Umiera natomiast ca. 250. Stan lekarzy zwiększa się corocznie o ca. 150 lekarzy. Znaczna część tej nadwyżki wstąpi na służbę państwową, sporą liczbę zabierze wojsko, ubezpieczalnie i t. d., które to stanowiska zwalniają od trzyletniego stażu na wsi. Pozostanie niewielka liczba 30 lub 50 lekarzy, którzy będą musieli wyjechać na nieobsadzone dotąd stanowiska na wsi. Rozładowanie miast?

Ale co na to powiedzą kierownicy kliniki uniwersyteckich, ordynatorzy szpitali miejskich, którzy już odczuwają brak kandydatów na asystentów, nie mówiąc już o zakładach terapeutycznych. A kto zaspokoi potrzeby naturalnego przyrostu ludności,

który wynosi rocznie ca. 400 tys? Spójrzmy na tę ustawę okiem lekarza, szarego obywatela. Dla założenia całego gabinetu lekarskiego muszą upłynąć długie lata. 6 do 7 lat studiów na uniwersytecie, rok stażu szpitalnego, rok służby wojskowej, trzy lata przymusowego pobytu na wsi, co razem stanowi to, że dopiero w 30, 31 roku życia, lekarz, odzyskując swobodę ruchu, może pomyśleć o założeniu stałego warsztatu pracy. Co mają robić lekarze, którzy chcą poświęcić się jakiejś specjalności? Naprzykład higienicy, bakteriologowie, urodolodzy, gdzie mają zdobywać wiedzę w zakresie swej obranej specjalności. W 31-ym roku życia rozpoczynać specjalizację jest sprawą trudną. Stosunki nawiązane w czasie studiów lub stażu przez trzyletni pobyt na wsi rozluźnią się, lub znikną zupełnie. A przecież warunki konkursów wymagają na odpowiedniejsze stanowiska co najmniej 10 lat praktyki w danej gałęzi i nieprzekraczalność 40-tych lat życia.

PAPIEROWE ROZWIĄZANIE

Ale nade wszystko praktyczne przeprowadzenie ustawy napotka na zasadnicze trudności. Łatwo jest powiedzieć: kierować lekarzy na wieś. Żeby móc pracować na wsi, to poza wiadomościami teoretycznymi, trzeba mieć narzędzia pracy w postaci choćby skromnych kompletów narzędzi chirurgicznych i ginekologicznych bo na prowincji do szpitala daleko. Ustawa tych zagadnień nie rozwiązuje.

Dobiegamy już do 20-jej rocznicy

Powstania Niepodległości i dopiero teraz na to zagadnienie zwrócono uwagę. Kwestia braku lekarzy niejednokrotnie była poruszana na rozmaitych kongresach i zjazdach lekarskich. Trzeba przyznać, że były to głosy wołających na puszczy. W tych warunkach sprawa należytego rozmieszczenia lekarzy wymaga dłuższego zastanowienia.

CZAS I PIENIĄDZE

Aby zapobiec brakowi lekarzy po-

trzebne są dwie rzeczy: czas i pieniądze. Zwiększenie liczby studentów na wydziałach lekarskich, skrócenie czasu studiów (bez szkody dla nauki), wprowadzenie stypendiów wojewódzkich i sejmikowych dla studentów, poprawienie warunków bytowania na wsi, to są główne zarysy prac, które pozwolą na stopniowe nasylenie całego kraju lekarzami. Żadne mechaniczne środki zagadnienia tego nie rozwiążą.

Ankieta samorządowa

Samorząd bez żydów

Nie chcemy komisarza

Odpowiedź obywatela z małego miasteczka

Z pośród licznie nadesłanych odpowiedzi na naszą ankietę samorządową ogłaszamy list, pochodzący z małego miasteczka, w którym żydzi stanowią większość mieszkańców.

Treść listu jest następująca:

„W naszym miasteczku, którego nazwy nie podaję, gdyż jestem urzędnikiem państwowym, od paru lat nie mamy samorządu i rządzi miasteczkiem komisaryczny burmistrz. Coprawda pociesza nas, że nawet Warszawa

nie ma samorządu, ale w myśl przysłowia, że bliższa koszuła ciału... nie bardzo to nas przekonuje. Chcielibyśmy bowiem sami zająć się własnymi sprawami. Gospodarka samorządowa przedstawia się bardzo kiepsko, zwłaszcza bruki mamy złe, a na wiosnę i na jesieni na placach i ulicach mamy ogromne kałuże, w których nawet kaczki pływają.

Chcielibyśmy więc samorząd, ale oczywiście pod warunkiem, że w nim nie będzie żydów. Najlepiej będzie, żeby ży-

dów w samorządzie wcale nie było. Jeśli podobno konstytucja temu przeszkadza, no to trzeba zmienić konstytucję. Przecież chyba mniejsze nieszczęście zmienić konstytucję, niż żeby na żydy na głowę wlażyły. No, ale jeśli nie można, to wprowadźmy choćby tę kurie żydowską, przynajmniej w naszym miasteczku będzie tylko 10 proc. radnych żydów, a nie 60 proc. lub 70 proc., jakto było przed paru laty. Pamiętam dobrze gdy przed paru laty mieliśmy ten samorząd, to żydzi wszystkim kręcili. Był nawet jeden taki radny — żyd, co teraz siedzi w kryminale, który brał łapówki od kupców żydowskich, żeby zapewnić im dostawę do magistratu.

Panowie się pytają, czy trzeba głosować na ludzi, czy na numery. My tu w małym miasteczku oczywiście chcemy głosować na ludzi, bo na liście to nam umieszczają jakieś mało znane o-

soby, a tylko jednego znanego na przynętę. Socjaliści powiadają co prawda u nas że bez list to nie ma prawdziwych wyborów. Ale ja uważam to za austriackie gadanie.

My tu nie chcemy, żeby partie polityczne wtrącały się do naszej gospodarki miejskiej. Chcemy na radnych wybrać uczciwych Polaków, gospodarzy, a nie dopuścić żydów i tych, którzy się przyzwyczaili żydów w rękę całować.

Nie wiem, jak tam Sejm uchwali, ale my chcielibyśmy już wreszcie mieć taki samorząd, któryby nam wodociąg zaprowadził, bo w naszej rzeczce woda jest niesmaczna, a studni mało i żeby w nim żydów nie było. Bo oni to niech mają sobie samorząd w Palestynie.

Kończąc już swój list, dziękuję Redakcji za ankietę i życzę jak największego powodzenia „ABC”.
Z. N.

Sukno do podziału

Czy Palestyna połączy się z Egiptem?

Kair, czerwiec 1938 r.

Cały świat arabski prawie nie mówi teraz o innych sprawach, niż kwestia Palestyny. Projekt podziału tego kraju na 2 części: żydowską, leżącą nad morzem i arabską — w głębi, spotyka się z gwałtownymi protestami Arabów. Nie można zaś powiedzieć, żeby żydzi byli uszczęśliwieni ofiarowanym im małym skrawkiem ziemi, na którym mogliby stworzyć co najwyżej jakąś karłowatą karykaturę państwa. Tym bardziej, że ofiarowywany obszar nigdy ojczyzną ich nie był, należąc bowiem niegdyś do najzacieplejszych wrogów Izraela — Filistynów!

WEZEL PALESTYŃSKI

Kwestia, jak rozwiązać ten niegdyś, ale palestyński węzeł, aby i żydzi byli zaspokojeni i Arabowie nie urażeni, zajmuje wszystkie umysły. Arabowie — oczywiście nie ci skrajnie nastawieni, którzy usiłują żydów wypędzić przy użyciu siły — projektują utworzenie państwa palestyńskiego, z którym Anglia zawarłaby traktat taki, jak z Irakiem lub Egiptem. Żydzi, którzy są obecnie w kraju, mobilni w nim pozostać, ale imigracja ich do Palestyny byłaby zakazana.

Pismo „Falastyn”, organ umiarkowanego grupowania, podał projekt przypisywany irańskiemu politykowi Nuri Es - Saidowi Basy, a przewidujący stworzenie „połączonego królestwa” z Palestyną i Transjordanią. Wszyscy mieszkańcy mieliby jednakowe prawa obywatelskie i religijne i żadna z gmin wyznaniowych nie byłaby uzależniona od drugiej. Miasta, wsie i okręgi, posiadająceby szeroki samorząd administracyjny. Ludność żydowska nie mogłaby przewyższąć 50 proc. ogólnej liczby mieszkańców.

Plan ten nie spodoba się zapewne nikomu. Istnieje jeszcze inny, wysunięty przez emira Transjordani Abdallaha, który proponuje połączenie krajów po obu stronach Jordanu w jedno państwo (pod jego berłem, oczywiście), które pozostałoby przez lat 10 pod mandatem brytyjskim, po czym sprawa jego byłaby rozstrzygnięta ponownie. Żydzi mieliby prawa przysługujące mniejszościom w innych krajach i procento-

wy udział w zarządzie kraju. Książę Abdallah wypowiada się stanowczo przeciwko imigracji żydowskiej do Transjordani i w ogóle stara się, jak widać, przypodobać umiarkowanym ugrupowaniom arabskim. Jest on jednak przez własnych rodaków znienawidzony.

EGIPT I PALESTYNA

Pośród innych (a licznych) projektów jeden zasługuje na wymienienie i dokładne rozpatrzenie, choć jak się zdaje ma niewiele szans rzeczywistnienia, a mianowicie przyłączenia Palestyny do Egiptu, po oddzieleniu pewnej części kraju i pozostawieniu jej sjonistom, aby mogli tam założyć swoje „ognisko narodowe”. Ten punkt niewątpliwie nie podoba się arabskim ekstremistom, którzy za nic na świecie nie chcą odstąpić nawet piędzi ziemi Żydom. Poza tym niewątpliwie nie mieliby oni nic przeciwko unii z Egiptem. Jedynie feudalne rodziny (jak np. Husejny) mogłyby to traktować jako niepomysłny obrót sprawy, nie mogłyby bowiem odgrywać takiej roli, jaką miałyby w razie stworzenia niepodległego państwa palestyńskiego. Egipt cieszy się wśród ludności arabskiej Palestyny wielkim uznaniem i życzliwością. Wspólny język, jednokawa religia, pokrewieństwo rasowe, podobieństwo obyczajów, wszystko to czyni Egipcjan bliskimi palestyńskimi Arabom. Połączenie Palestyny z Egiptem byłoby może wstępem do utworzenia jednego wielkiego państwa arabskiego, złożonego oprócz obu wspomnianych krajów z Transjordani, Syrii i Iraku, początkiem rzeczywistnienia idei panarabskiej, a może i panislamskiej. Poza tym Egipt jest uważany powszechnie za awangardę narodów arabskich, za kraj najwięcej zaawansowany kulturalnie i politycznie. Stąd można przypuszczać, że wspomniany projekt spotkałby się z życzliwym przyjęciem u ogromnej większości palestyńskich Arabów. Natomiast książę Abdallah jest jego najzawziętym przeciwnikiem i traktuje to jako pomysł nie tylko niemożliwy do wykonania, ale wręcz śmieszny i nie dziwnego, że mu się on tak

nie podoba, ugodziłby bowiem śmiertelnie, w razie rzeczywistnienia, w jego własne plony i ambicje.

Witold Rajkowski.

Inni piszą:

Trzeba się zdecydować

Gra na krótką metę

(W) Lwowski „Dziennik Narodowy” (organ grupy Stahl-Pie-

strzyński-Hrabyk) zamieścił w numerze niedzielnym dłuższe wywody na temat akcji antymasonskiej. Spróbujmy pochwycić ich sens.

Zdrowy nastrój antymasonski uległ — pisze „Dziennik Polski” doktrynerskiemu wypaczeniu. W ogólnym zamieszaniu i bijatyce padają co chwila okrzyki „łapaj masona”, które wydają zarówno mądrzy jak i niemądrzy wrogowie masonerii jak wreszcie i sami masoni. Tymczasem, czytamy dalej, potęga masonerii należy już do przeszłości. W Warszawie prowadzona jest hałaśliwie akcja antymasonskiej grupy „Jutra Pracy” popierana przez konserwatystów i Lewiatana, co dziwne zbiega się — zdaniem „Dziennika Polskiego” — z akcją tych ugrupowań przeciwko „Ozonowi” i rządowi. Międzynarodówka masonska propaguje doktrynę opartą na 3 zasadach: demokracji, „frontu ludowego”, liberalizmie gospodarczym i koncepcji przeciwstawienia państw totalnych „wielkim demokracjom”.

Dalej czytamy:

To są rzeczy istotne, praktyczne i konkretne. Ustrój Polski, oparty na autorytatywnej Konstytucji. Oboz Zjednoczenia Narodowego i rząd Składkowski - Kwiatkowski - Beck są oczywiście zaprzeczeniem wymienionych trzech konkretnych zasad. Nic dziwnego, że wolnoślarstwo zwalcza je silnie ustroje narodowe, politykę realnych interesów zagranicznych poszczególnych państw oraz gospodarkę planową, stara się wywołać w Polsce zamęt pojęć i poróżnić wszystkich ze wszystkimi.

Dalej czytamy, że redaktorzy „Dziennika Polskiego” nie zdziwiliby się wcale, gdyby się oka-

zało, że „dywersanci” są inspirowani przez łozę.

Wniosek z tych wywodów jest taki:

W sprawie masonerii musimy się orientować według konkretnych kwestii politycznych i gospodarczych, gdyż propaganda masonskich celuje w zamazywanie różnic ideowo-moralnych i religijnych. Wiadomo, że „wtajemniczeni” umieją się wcisnąć nawet do hierarchii kościelnej. Opinia publiczna musi bacznie śledzić każdą zbyt hałaśliwą i nagłą wybuchającą akcję antymasonską, gdyż bywa to zazwyczaj dywersja, w której zła wola wygrywa ludzką naiwność, łatwowierność i nieuzasadnione ambicje. Kilkakrotnie już na łamach prasy czytalem nawoływania, żeby redaktorowi politycznemu „Dziennika Polskiego” zafundować jakiś elementarzyk polityczny. Sądze, że były to głosy uzasadnione a ze swej strony proponuję jeszcze jakiś prosty podreżnik logiki. To pierwsza uwaga marginesowa.

W KŁĘBOWISKU

Cytowany wyżej artykuł stanowi taką plataninę myśli słusznych i niesłusznych, że polemizować trzeba byłoby niemal z każdym zdaniem z osobna.

A więc: zasada, że w sprawie masonerii trzeba się orientować według konkretnych kwestii politycznych jest niewątpliwie słuszną. Dodabym jeszcze do tego „i według czynów”. Natomiast trudno się zgodzić ze zdaniem, że wszyscy zwalczający „Ozon” czy też krytycznie nastawieni do rządu Składkowski - Kwiatkowski - Beck są inspirowani lub co najmniej nieświadomie pracują na rzecz masonerii. Takie uproszczenie jest chyba najgorszym sposobem pomagania rządowi i rozbijania reklamy „Ozonowi” Streszczanie doktryny antymason-

skiej do tych, wyluszczonej powyżej zasad jest też płytkim ujęciem sprawy, bo wiadomo przecież, że masoneria mistrzowsko posługuje się czasem innymi, cudzymi hasłami.

Resume: nawet najsluszniejsze hasła wykorzystywane jako niesmaczna reklama Ozonu tracą na swej sile. Trzeba się zdecydować o co się walczy czy o zwycięstwo słusznych hasel czy dla reklamy Ozonu.

KATOLICYZM JEST SIŁA

„Czas” na marginesie uroczystości ku czci św. Andrzeja Boboli, kreśli następujące uwagi:

Polska oficjalna jest dzisiaj katolicka, ale nie bez reszty, ale nie w całości, nie zupełnie szczerze. To musi ulec zmianie. Katolicyzm pozorny nam nie wystarczy. Udziałem przedstawicieli rządu w uroczystościach religijnych się nie zadowolimy. Będziemy żądać, by zasady katolicyzmu w życiu publicznym Polski wszechwładnie zapanowały, by nie było posunięć sprzecznych z deklaracjami, by treść odpowiadała zewnętrzny formom.

A o kilka wierszy powyżej: jesteśmy świadkami tak dziwnych i na pozór niezmierzonych faktów, że politycy, którzy jeszcze do niedawna znani byli ze swej antykatolickiej postawy, dzisiaj usiłują so bie nadać zupełnie inne pozory.

Rachuby te oparte są jednak na złudzeniach. Katolicyzm jest siłą. To jest prawda. Ale katolicyzm nie da się użyć, ani tym bardziej nadużyć. Katolicyzm nie jest sztyldem. Jest treścią. Ta treść trzeba przyjąć, albo też odrzucić. Gra polegająca na odrzucaniu treści, i na zaskanianiu się sztyldem — to gra na krótką metę.

Obok tej gry, którą „Czas” słusznie nazwał grą na krótką metę, trzeba dodać, obserwujemy olbrzymi nawrót ku katolicykim zasadom moralnym i społecznym w masach.